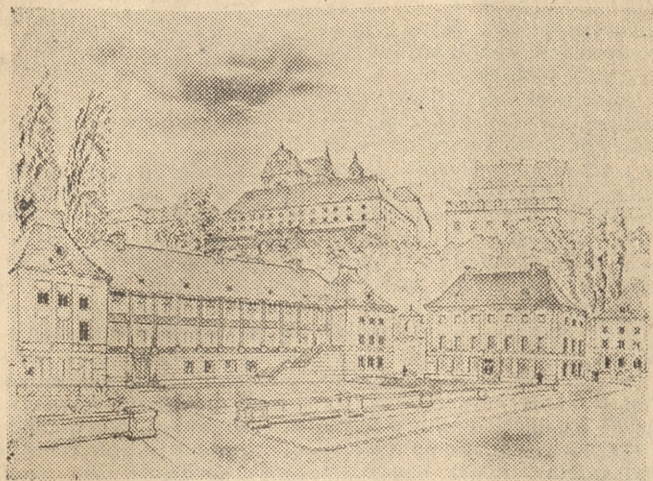
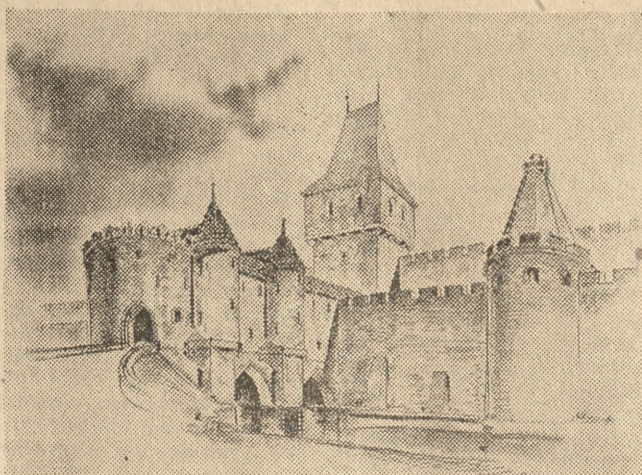
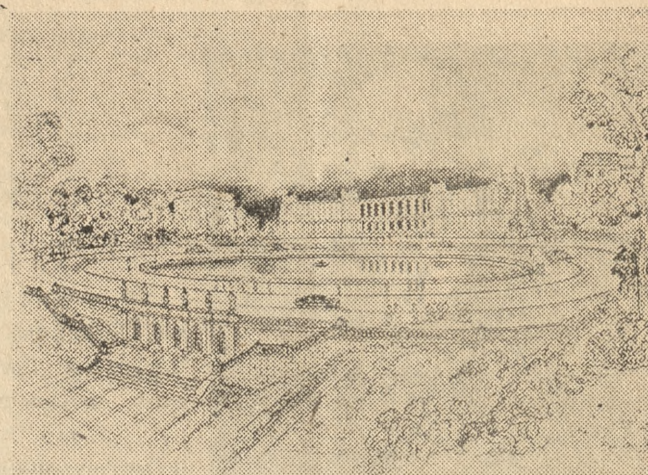




Poludniowy Mariensztat



Zabytkowe mury obronne



Plac „Na Rozdrożu”

WARSZAWA JAKIEJ JESZCZE NIE ZNAMY

TADEUSZ PASIKOWSKI

Wyprzedźmy trochę czas i wyobraźmy sobie, że to już styczeń 1956 roku. Za nami pozostał trud realizacji planu 5-letniego, a wszystkie zadania, jakie postawiliśmy sobie kilka lat temu, już są wykonane. Tymczasem włączamy kominy naszych kół przemysłowych z Nową Hutą na czele, załadunkowe słupki walców, rozrosła się piękna jak nigdy — Warszawa.

Mija właśnie 11 rocznica jej wyzwolenia. Pomyślmy tylko — 11 lat — jakże króciutki wycinek czasu w jej długich, bo ponad sześć stuleci sięgających, dziejach. Tych 11 lat, brzemiennych ofiarnym trudem, uczyniło naszą stolicę piękniejszą niż była kiedykolwiek. Bohaterzy nazwać trzeba tych, którzy wzniesli ją z ruin i zgłiszcz i tych, którzy tchnęli w nią bujne i radosne życie. W żadnych czasach i nigdzie na świecie nie było miasta, które rosłoby tak szybko jak nasza Warszawa.

Zwiedzmy ją — przyjrzyjmy się choć kilku jej fragmentom, bo w jednej przechadzce nie sposób obejrzeć ją całą. Warszawa jest ogromna i ludna, a pamiętacie ją w dniu wyzwolenia? W jej lewobrzeżnych, kompletnie zniszczonych dzielnicach kryła się wówczas garstka rozbitków, blaskujących na rumowiskach. Rok później

stolica liczyła już 474.000 mieszkańców; w roku 1951 wzrosła do blisko 700.000, a dzisiaj liczy ją jej ludność sięga miliona.

Oto opuszczamy imponujący swymi rozmiarami i architektonicznym rozwiązaniem Centralny Dworzec Śródmiejski. Na nisko położone perony wpadają co chwile, z cichym szumem, szybkojeżdżące pociągi, kursujące na całkowicie zelektryfikowanej trasie podmiejskiej. Ogromny budynek stacyjny, piękny jak pałac, urzeka nas bogactwem swego wyposażenia. Czego tu nie ma! Restauracje, kawiarnie, poczekalnie, świetlice dla młodzieży, stacja opieki nad matką i dzieckiem, ośrodek sanitarny, przechowalnia bagażu, łaźnie, salony fryzjerskie, agencja pocztowa, informacja turystyczna, punkt zamawiania pokoi hotelowych — słowem wszystko, o czym tylko może marzyć człowiek podróżujący.

Poprzez reprezentacyjny i wielki jak aula hall ruszamy ku wyjściu i, stajemy oczarowani. Przed nami rozciąga się wspaniały, obszerny plac. Ani śladu ruin. Wokół wznoszą się potężne gmachy, lśniące świątyni tynkami i taflami ogromnych szyb wystawowych. Na środku szemrze woda w gustownej fontannie. W oddali pletzą się szczyty smukłych wieżowców.

Z pobliskich przystanków komunikacji śródmiejskiej ruszyć można tramwajem, trolleybu-

sem, lub autobusem w dowolnym kierunku. Wagony nie są już tak zatłoczone, jak kilka lat temu. W stolicy krąży obecnie 550 wozów tramwajowych, 150 trolleybusowych i 300 autobusów. Jest ich więc pięć do sześciu razy więcej niż przed wojną. A poza tym Warszawa ma „Metro”. Niedawno uruchomiono pierwszą, 7-kilometrową linię, łączącą Śródmieście z Dworcem Wschodnim. Ruchome schody przenoszą podróżnych do obszernej i jasno oświetlonej stacji podziemnej, urządzonej z niezwykłym przepychem. Ściany ozdobione są marmurem i mozaiką. Lśniące posadzki wykładane są kolorowymi płytami terrakotowymi. Co 105 sekund cicho podjeżdża na peron 200-osobowy wagon, zabiera pasażerów i nieomal bezszelestnie znika w czeluści tunelu, rozwijając szybkość 70 km na godzinę.

Śródmieście stanowi obecnie najbardziej reprezentacyjną dzielnicę stolicy. Wznoszą się tutaj potężne gmachy ministerstw, różnych central, urzędów i instytucji, wyższych zakładów naukowych, muzeów i bibliotek, kin i teatrów. Charakteryzuje je nowy, socrealistyczny styl, nadający stolicy nowe oblicze architektoniczne. Nie rozprasza naszej uwagi wrzaskliwe kłębowlisko reklam, szyldów i transparentów — obejmujemy wzrokiem dalekie, perspektywicznie zharmonizowane przestrzenie, oczy nasze zatrzymują się na wspaniałych, konstruowanych pałacach i świątyniach, nowoczesnych budowach, pomnikach i tarasach, mostach i wylotach.

Ulica Marszałkowska należy teraz do najwspanialszych arterii Warszawy. Od Placu Zbawiciela, otoczonego klasycznie piękną kolumnadą, idziemy szerokim chodnikiem i podziwiamy pyszne fasady potężnych bloków. W kondygnacjach par-

terowych mieszczą się bogato wyposażone sklepy, kawiarnie, jadalnie, bary i kluby. W pewnym miejscu ulica poszerza się i przechodzi w obszerny plac, na środku którego piętrzy się monumentalny wieżowiec. To Centralny Dom Kultury — jeden z największych i najpiękniejszych gmachów stolicy. Przepych jego wnętrza przechodzi wszelkie oczekiwania. Sam plac ma 120 m szerokość i przeszło kilometr długości. Zdobia go ujęte pomniki i wieżowce, gustowne latarnie. Równie reprezentacyjnych placów ma Warszawa więcej — najpiękniejszy z nich to: „Trzech Krzyży”, „Grzybow-ski”, „Teatralny”, „Unii Lubelskiej” i plac „Na Rozdrożu”.

Na zbiegu Alei Jerozolimskiej i Marszałkowskiej ruch jest największy. Setki aut okrążają wielką fontannę, stojącą w samym środku krzyżówki. Ze względu na bezpieczeństwo przechodniów chodniki oddzielone są od jezdni murem balustrad. Wzdłuż Alei dochodzimy teraz do dawno już odbudowanego Nowego Świata i poprzez Krakowskie Przedmieście idziemy w kierunku Placu Zamkowego. Stajemy wreszcie u jego krawędzi. U naszych stóp widać się jasna wstęga Trasy W-Z, z boku rumienią się dachy malowniczego Mariensztatu, a przed nami, za smukłą kolumną Zygmunta, oczy nasze zatrzymują się na murach odbudowanego Zamku i „Pałacu pod Blachą”.

Nieco dalej, za wąską uliczką i ciężkim masywem gotyckiej Katedry zaczyna się Stare Miasto. I nagle doznajemy wrażenia, że czas cofnął się i przeniosł nas w średniowiecze. Przed nami wyrastają najeżone basztami mury obronne o zębato zakończonych. Z groźnych wież i baszt zerkają ku nam wąskie otwory strzelnic. Głę-

boka fosa oddziela Warszawę od Warszawy przeszło dziesięć lat. Cichy i uroczony zakątek budzi wspomnienie dawno minionych stuleci i chowa w sobie przebrzmiały przed wiekami echa.

Ale kilka kroków dalej obraz znów się zmienia. Stajemy na wskrzeszonym do nowego życia — Starym Rynku. Tak samo tu jak dawniej, tylko czystszej i dziwnie świeżej. Te same wąskie kamieniczki o bajecznie kolorowych elewacjach, te same na nich emblematy i malowidła, nie brak nawet wina i miódosytni. Znowu stajemy pełni zachwytu i milcząc sycimy oczy widokiem pamiętek, które przywrócono życiu.

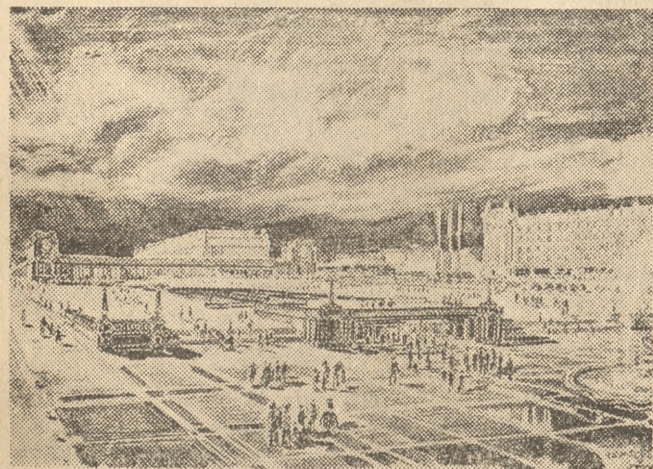
Warszawa tętni pracą. W dzielnicach okalających Śródmieście ruszyło w ostatnim dziesięcioleciu przeszło 30 potężnych zakładów przemysłowych. Aby je uruchomić, trzeba było wzniesić 5600 tysięcy m sześciennych budynków fabrycznych i wyposażić je w najnowsze maszyny i urządzenia, odpowiadające warunkom socjalistycznego stylu pracy. Dzisiaj we wszystkich tych zakładach znajduje pracę i chleb przeszło 200 tysięcy ludzi.

W pobliżu fabryk rozrosły się wielkie i wspaniałe dzielnice mieszkaniowe. Po raz pierwszy w dziejach stolicy robotnicy o-

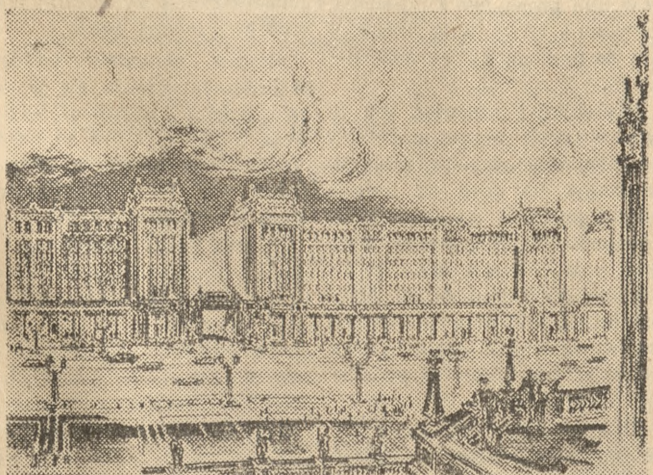
trzymali masowo mieszkania wygodne, jasne, suche, estetyczne i należycie ogrzane. W ostatnich 6 latach oddano na użytek świata pracy przeszło 120 000 izb. Wystarczy teraz przejść ulicami Mirowską i Muranową, Starego i Nowego Miasta, MDM, Młynową, Koła, Białą, Żoliborza, Mokotową, Pragi i Ochoty, by wszędzie tam zobaczyć długie, czyste bloki bez mansard i suterenu, ozdobione balkonami, otoczone zielenią i klombami kwiatów.

Nie zapomnieliśmy o młodym pokoleniu. Warszawa otrzymała w ostatnich latach 130 nowych przedszkoli, 66 szkół podstawowych, 22 szkoły średnie ogólnokształcące i 50 uczelni zawodowych. Wyższe zakłady naukowe mieszczą się już w potężnych gmachach i wyposażone są w najnowocześniejszy sprzęt i pomoce naukowe. W nowowzniesionych domach akademickich mieszka obecnie przeszło 6 tysięcy studentów. Na użytek młodzieży oddano również 2 wielkie teatry.

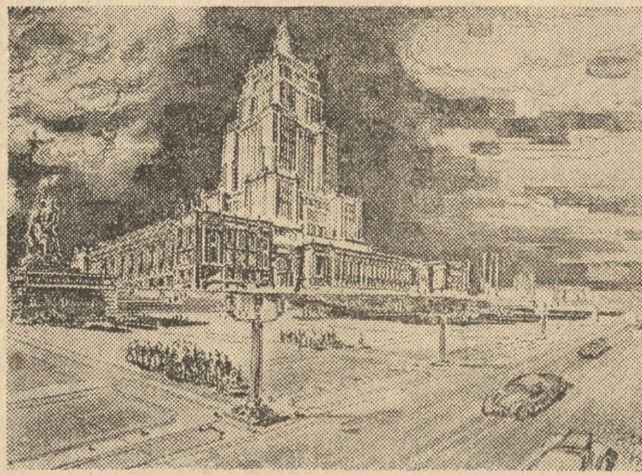
Taką jest Warszawa z 1956 roku — Warszawa rzeczywista, a nie stworzona w bujnej wyobraźni fantastów i marzycieli. Warszawa, jaką buduje nasze pokolenie, pokolenie rozmawiane w pracy dla pokoju i przepojone ideą największego humanitaryzmu — idea socjalistyczna.



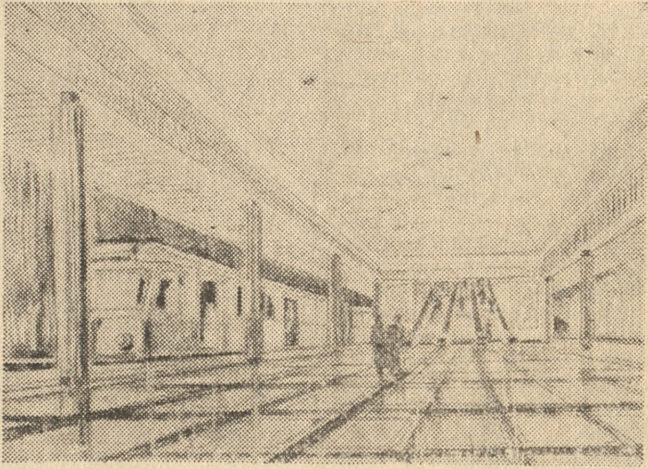
Dworzec Śródmiejski



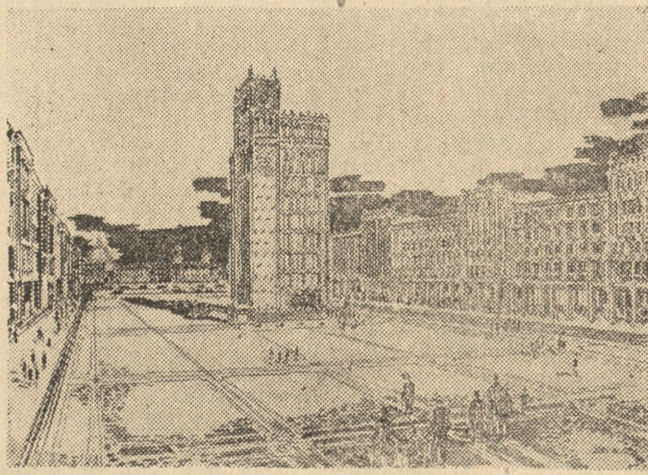
Marszałkowska, róg Chmielnej



Centralny Dom Kultury



Stacja „Metro”



Plac Grzybowski

WIECZNIE ZIELONE DRZEWO ŻYCIA



Lenin w Poronie-
nie. Obraz pędzla
Wojciecha Fanga-
gora, wystawio-
ny ostatnio na
II Ogólnopolskiej
Wystawie
Plastyki

Stalim w mowie „O Leninie” przypominał, jak w czasie jednej z narad Lenin w odpowiedzi na uwagę towarzysza partyjnego, że „po rewolucji powinien nastąpić normalny porządek rzeczy” sarkastycznie zauważył: „W tym cała bieda, gdy ludzie, chcąc być rewolucjonistami, zapominają, że najbardziej normalnym porządkiem historii jest porządek rewolucji”. Słowa te wspaniale charakteryzują styl leninowski zarówno w polityce jak w nauce i sztuce! Lenin, dotykając jakiegokolwiek zagadnienia życia ludzkiego, zawsze oświecał go ze stanowiska rewolucyjnego. Ten rys działalności Lenina zaznaczył się również wyraźnie w stosunku do nauki i sztuki.

Idea partyjności, ta busola kierownicza leninowskiego pojmowania nauki, literatury i sztuki, nie jest bynajmniej, w odróżnieniu od idealistycznej filozofii, „mózgową” konstrukcją narzuconą „z góry” twórczości artystycznej. Zasada leninowska partyjności powstała na nowym etapie walki rewolucyjnej i na nowym stopniu rozwoju kultury artystycznej. Gdy Lenin uzasadniał ideę partyjności literatury i sztuki, dokonując w ten sposób rewolucyjnego przewrotu w sztuce i literaturze, dał tylko wyraz procesowi, który odbywał się w samym życiu, w rozwoju kultury i w walce politycznej. Lenin tym samym wskazywał drogę dalszego rozwoju socjalistycznej przodowniczej sztuce i literaturze.

Trzeba tu przypomnieć, że wielcy pisarze rosyjscy starali się zawsze literaturę ojcystą przekształcić w trybunę walki politycznej, w wykładnię pragnień i dążeń mas pracujących. Wielki krytyk rosyjski Biełiński po raz pierwszy w historii sztuki wytknął polityczną reakcyjność teorii tzw. „czystej sztuki”. Czernyszewski i Dobrolubow myśli jego rozwinęli i propagowali.

Lecz partyjność literatury nie oznaczała żywiołowego procesu w rozwoju sztuki. Lenin całkowicie brał to pod uwagę, gdy pisał o roli kierownictwa w literaturze i żądał, aby służyła „milionom i dziesiątkom milionów pracowników, którzy są kwiatem narodu, jego siłą i jego przyszłością”.

„Punkt-widzenia życia, praktyki — powinien być głównym i zasadniczym punktem widzenia teorii poznania”, głosił Lenin w swej pracy „Materializm i empiriokrytycyzm”. Na tym polega istota stosunku Lenina do nauki, sztuki i zadań twórczości literackiej. Jest to platforma klasy, na którą spadła historyczna misja rozpoczęcia nowej ery w historii ludzkości.

We wszystkich pracach Lenina, omawiających zagadnienia literackie wysuwa się na czoło obrona realizmu w sztuce.

ce. W latach, kiedy żył i działał Lenin, atak burżuazji na najwyższe zdobycze kultury ludzkiej trwał w pełni. Szalał dekadentyzm, który jak zaraza objął nie tylko literaturę, lecz i wszystkie dziedziny sztuki. Szerzył się futurizm, którego teoretyk Marinetti, pisząc o muzyce, bredził: „Znajdujemy znacznie większe zadowolenie w kombinacji hałasu tramwajów, samochodów i wozów, niż w słuchaniu np. „heroicznej symfonii” Beethovena”. Profesorowie uniwersytetów występowali z publicznymi wykładami o „pozamyślowym języku” poezji. U nas w Polsce święciła triumfy przybyszewszczyzna, na manowce „Młodej Polski” schodzili najlepsze talenty. Słowem grabież kultury wyraźnie zdarzała wówczas do likwidacji sztuki i piękna. W tych warunkach obrona i filozoficzne uzasadnienie przez Lenina realizmu w sztuce było bezpośrednio skierowane przeciwko reakcyonizmowi we wszystkich dziedzinach kultury i sztuki.

Stąd zrozumiałe jest namietne zwalczanie przez Lenina tych pseudo-marxistów, którzy próbowali przemycić reakcyjne teorie filozofa Macha pod postacią „proletariackiej kultury”, to jest zarazić rzeczywistość proletariacką kulturą jadem burżuaznego dekadentyzmu. Z taką samą stanowczością Lenin odrzucił po Rewolucji październikowej próbę przeniesienia do sztuki radzieckiej burżuaznego pseudo - nowatorstwa. „Na co potrzebne im jest — pisał Lenin — odwracanie się od istotnego piękna, rezygnowanie z niego jako punktu wyjściowego dla dalszego rozwoju tylko na tej podstawie, że jest ono „stare”?... Bezmyślność, całkowita bezmyślność! Jest w tym wiele artystycznej obłudy i naturalnie nieświeżego hołdowania artystycznej modzie, panującej na Zachodzie... Nie mogą uważać utworów ekspresjonizmu, kubizmu i innych „izmów” za wyższy przejaw artystycznego geniuszu... Nie doznają z nich żadnej radości”.

Równocześnie Lenin z zapalem popierał każde rzeczywiste nowatorstwo, rozumiałe przez naród i wychowujące naród w duchu nowego socjalistycznego światopoglądu. Lenin często lubił mówić w pracach swoich o „wiecznie zielonym drzewie życia”. Idealistyczną filozofię określił on jako „...puasty kwiat rosnący na żywym drzewie, żywego twórczego, prawdziwego, pożądanego, obiektywnego, absolutnego poznania ludzkiego”. Potężny jest rozwój nauki, literatury i sztuki Kraju Rad, gdzie głównym i decydującym jest leninowski punkt widzenia — „punkt widzenia życia”, w którym zawsze coś powstaje i rozwija się coś ginie i odradza w którym toczy się ostra rewolucyjna walka o przebudowę świata.

Lenin umarł, ale jego „zielone drzewo życia” jest wieczne.

H. B.

Poznańscy uczeni ratują resztki dialektu Słowińców

Dr ZENON SOBIERAJSKI

Słowińcami przyjęto w nauce nazywać Kaszubów osiadłych nad jeziorami Lebskim i Gardzieńskim w powiecie słupskim (województwo koszalińskie). Kaszubów wysunętych najbardziej na zachód w głąb dawnego obszaru niemczyzny. Słowińcy zatem, to potomkowie dawnych Pomorzan zachodnich, których dialekt stanowił przejście między językiem polskim a językiem dawnych Polabian, wymarłych w połowie XVIII w.

Najstarsza zabytki, w których występuje nazwa „słowiński” („słowiński”), to śpiewnik z roku 1586, wydany przez pastora z Bytowa, Szymona Krofey’a i przekład katechizmu Lutra z roku 1643, wydany przez pastora w Smołdźlinie, Michała Pontanusa.

Najbardziej wszechstronny opis dialektu Słowińców zawdzięczamy niemieckiemu badaczowi Lorentzowi, który pół wieku temu naliczył zaledwie 200 osób mówiących po słowińsku. Już wtedy więc dialekt słowiński był na wymarciu. Z polskich uczonych dialekt Słowińców badał 40 lat temu prof. Mikołaj Rudnicki. Wyniki swych badań ogłosił w pracy „Przyczynki do gramatyki i słownika narzecza słowińskiego”.

Prof. Rudnicki w 1911 roku, a więc zaledwie kilkanaście lat po Lorentzu, naliczył już tylko 40 osób mówiących płynnie po słowińsku. Byli to niektórzy starcy w Kłukach Smołdźńskich, Zeleskich i Ciemińskich, sąsiadujących ze sobą wsłach rybackich nad jeziorem Leba, blisko Bałtyku. W innych wsłach, należących do tej samej parafii w Smołdźlinie, już wtedy narzecze wymarło.

Ala i w samych Kłukach, najbliższym ośrodku słowińszczyzny, jej siła społeczna w owym czasie była zupełnie złamana. Był to język starców, język pogardzany, zwłaszcza przez młodsze pokolenie. Młodzież nie tylko z lekceważeniem, ale wprost z nienawiścią odnosiła się do mowy swych ojców. Starcy jednak, już nad grobem stojący, musieli być do swego języka przywiązani, skoro chodzili na nabożeństwo do odległych Główczy, dopóki żył pastor Lohmann, który do końca swego życia kazania wygłaszał po kaszubsku. Był pośród nich tacy, co z uporem twierdzili, że mowa kaszubska nie zginie, dopóki świat będzie istniał, że odzyska ona swoją powagę i szacunek.

Zamieranie słowińszczyzny było następstwem moralnego terrpru, szerzonego w szkole, kościele, w wojsku i „Kriegervereine”. Słowińcy kryli się ze swą znajomością ojcystego języka, aby nie narażać się na określenie „glupi jak Kaszuba” (dumm wie ein Kaschube), którym Niemcy lubili się posługiwać. Największe osłabienie kaszubszczyzny przypada na czas wojen pruskich w latach 1860—71. Wtedy to większość ludzi młodych wyginęła w Danii, w Czechach lub Francji, a ci, którzy do domu wrócili, wiele z ojcystego języka zapomnieli. Najdłużej kaszubszczyzna trzymała się jako środek porozumiewania się na jeziorze w czasie połowów, gdzie przybrała poniekąd charakter obrzędowy. Tylko na wodzie, z dala od uszu niemlekkich mogli rybacy swobodnie mówić po kaszubsku. W chałupie zazwyczaj mówiono po kaszubsku wtedy, kiedy rodzice nie chcieli, aby dzieci ich rozumiały. Taki stan rzeczy oczywiście przyspieszał tylko agonię kaszubszczyzny.

Dobrze się więc stało, że Instytut Fonograficzny przy Uniwersytecie Poznańskim wysłał swą ekipą badawczą nad jeziora Leba i Gardna, aby wymierzyć dialekt Słowińców utrwalać na płytach i taśmach. Pracowano tam trzy tygodnie. Własny samochód z aparaturą umożliwił gruntowne przesuwanie całej okolicy. Okazało się w końcu, że tylko we wsłach Kłuk nad jeziorem Leba żyje dotąd dwóch starych rybaków, którzy po słowińsku potrafią jeszcze parę zdań wypowiadać. Autochtonów jest tam co prawda więcej (około 100 osób łącznie z dziećmi) ale reszta, to ludzie młodzi, którzy z dialektu słowińskiego nic nie zachowali.

Nawet jednak ci najstarsi: 82-letni August Klueck i 75-letni Henryk Kajczyk, mówili po słowińsku nie umieją. Przechowywali w pamięci tylko niektóre zwroty i niektóre wyrazy. Mówimy więc z nimi po niemleku, starając się z nich wydobyć wszystko, co z ich słowińszczyzny w pamięci przetrwało. Praca to niełatwa. Starcy szybko się męczą takimi „odgrzebywaniami” wyrazów. Co chwila któryś z nich wydziera się do domu, mimo, że stwarzamy jak najlepsze warunki rozmowy. Lecz nie dajemy za wygraną, bo wemy, że wraz z nimi zidzie do grobu dialekt słowiński... Starzy więc jeszcze trochę rozmowę przedłużają. Mikrofon włączony, magnetofon utrwała na taśmie całą rozmowę... Tragicznie brzmiał w naszych uszach skarga staruszków: alles vergessen! — wszystko zapomniane! Tak. Akcja germanizacyjna zrobia swoje.

Nie mogli przecież ci starcy dużo zapamiętać, skoro z językiem swych ojców musieli się kryć przed Niemcami.

Zagladamy do książki Rudnickiego o dialekcie słowińskim, gdzie są teksty zapisane w rozmowie z rybakiem o nazwisku Martin Klueck Zawalisz. Pytamy naszego informatora, czy znał rybaka o takim nazwisku. — To jest mój rodzony ojciec — odpowiada — staruszek po niemleku. Mój ojciec — ciągnie dalej — błęgle mówił po kaszubsku. I wzruszony opowiada, jak jego ojciec musiał 6 marek kary zapłacić za to, że na miejscowego nauczyciela powiedział raz po kaszubsku. A jak będzie po kaszubsku: Czy nauczyciel ma lekcję? Stary Klueck odpowiada: — Mo ten szkólny szkola? — I w ten sposób wypytujemy dalej. Od czasu do czasu pada zdanie po kaszubsku: Szewc mo dobre skorzone (buty), klo-

da je pełno (kłoda — beczka). ten chłop chodzi jak szatepierz (niełoperz) itd. Zebrane w ten sposób wypowiedzi wyciągamy potem z naszych informatorów ponownie, aby tym razem nagrać je na płytach gramofonowych.

Plon całej wyprawy, to 46 płyt i kilka taśm z utrwalonymi słowińskimi nazwami pobliskich miejscowości, nazwami topograficznymi na jeziorach Leba i Gardna, a więc głąbin, kep i zatok. Uchwycono także na płyty nazwy ryb, śleci i narzędzi rybackich oraz hasła używane w czasie połowu na jeziorach. Płyty te przechowywane w Instytucie Fonograficznym U. P. stanowią będą cenny materiał badawczy dla językoznawców, a z drugiej strony w przyszłości posłużą mogą jako dokument historyczny, że ziemia nad jeziorem Leba była od wieków kaszubskie. Słowińcy wymrą, ale ich język pozostanie.

Zdrowie w słojach puszkach i butelkach

Owoce — to ważny dział gospodarki rolnej. Są one środkiem żywności, posiadającym wielkie znaczenie nie tylko ze względu na wartość kaloryczną (duży procent cukru) ale także przez zawartość witamin (A — karoten, B — tiamina, C — kwas askorbinowy), których organizm ludzki potrzebuje do należytego rozwoju.

Duży procent owoców dostaje się do handlu i w ręce konsumenta w stanie surowym, i tak jest spożywany. Ale owoce są także surowcem dla wielu wyrobów, fabrykowanych w sposób przemysłowy, lub też sporządzanych w domu.

Owoce dostają się do konsumcji w postaci rozlicznych przetworów, jak to: marmolady, dżemy, konfitury, powidła, kompoty i galaretki; soki surowe (surówki — pasteryzowane); syropy owocowe (soki gotowane z cukrem); owoce i miążza z nich w stanie mrożonym oraz wina owocowe.

Półfabrykatem, który zwykle zimą znajduje się w handlu jest susz owocowy, z którego można w domu gotować kompoty i robić leguminy.

Owoce, zwłaszcza miękkie (jagody, wiśnie, czereśnie, śliwki) są na ogół produktem nietrwałym. Trudno je w naturalnym stanie przechowywać dłużej czasu. Różne bakterie, grzyby, pleśń i fermenty przyjmują się łatwo na miąższu owocu i szybko go psują.

Tymczasem fabryki przetworów owocowych, jak w ogóle wszelkie fabryki, muszą być czynne bez przerwy. Do tego potrzeba stałe surowca, czyli owocu, zdolnego do przerobu. Dlatego istotnym warunkiem jest tu zabezpieczenie owoców przed psuciem się.

Używa się do tego celu różnych preparatów chemicznych. Jednym z najpowszechniej używanych, jest dwutlenek siarki (SO₂). W normalnej temperaturze jest to gaz. Do handlu dostaje się skroplony w butlach stalowych. Środek ten działa przeciwdrobnoustrojowo. Ważną jego zaletą jest fakt szybkiego uwalniania się podczas cieplnej przeróbki owoców, tak, że w sokach, marmoladach itp. poddawanych gotowaniu, wszelkie ślady po tym środku konserwacyjnym giną.

Normalnie używa się go w ilości około 2 do 3 pro mille. Jego obecność w soku nie tylko utrwała owoc, ale także nie dopuszcza do podciemnienia owocu podczas procesu suszenia.

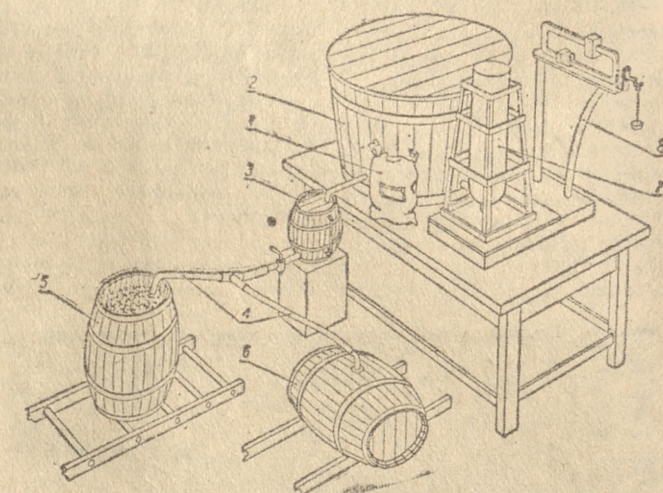
Abi zabezpieczyć sobie na dłuższy czas surowiec do wyrobu podanych poprzednio gotowych produktów owocowych, przemysł owocowo-przetwórczy

przerabia surowe owoce, na następujące trwałe półfabrykaty: owoce całe w beczkach, zalane roztworem kwasu siarkawego. Nasz rysunek pokazuje komplet urządzeń do tego celu potrzebnych. Dalej pulpy, czyli miążz owocowe, które mogą być surowe, parowane albo gotowane. Utrwala się je chemicznie lub cieplnie przez pasteryzację w zamkniętych naczyńach. Są to owoce twarde lub miękkie, częściowo rozdrobione, wolne od zanieczyszczeń. Przeciery owo-

Wyrób marmolady, dżemów itp. polega w zasadzie na gotowaniu pulpy lub przecieru z odpowiednią ilością cukru. Jak wspomnieliśmy, bezwodnik siarki podczas podgrzewania półfabrykatu szybko się uwalnia. Natomiast gotowy produkt, zawierający dostateczny procent cukru, jest tym samym za konserwowany na długi czas przez własności konserwatorskie cukru.

Kompoty i surówki, zawierające wiele wody a niski procent cukru, muszą być po pasteryzacji trzymane w szczelnym opakowaniu.

Najnowszym sposobem konserwacji surowych owoców jest zamrażanie przecieru lub ca-łych owoców, jak śliwki. Ma-



UTRWALENIE SUROWYCH OWOCÓW.

1 — worek z siarczynem, 2 — kadz z roztworem utrwal., 3 — miernik roztworu, 4 — beczka na owoce (otwartą), 5 — beczka z owocami (zamkniętą), 6 — butla stalowa z ciekłym SO₂, 7 — waga dziesiętna

(Rysunek z książki Dra Schillaka)

cowe, które powstają przez przecieranie pulp lub świeżych owoców za pomocą przecieraczek. Utrwala się je jak wyżej i wreszcie mrożą owocowe, czyli ciecz wyciśniętą z owoców pod prasą bez klarowania, utrwalone chemicznie, przeważnie za pomocą kwasu mrówkowego.

Wyrabiać i utrwalac sok owocowy czyli moszcz może każdy plantator owoców, gdyż urządzenia do tego są bardzo proste (młynek do rozdrabniania, prasa do wyciskania, urządzenie do przesączania i zbiorniki na gotowy moszcz). Równie łatwo jest utrwalac owoce surowe w całości przez zalanie kwasem, jak to wyżej podaliśmy.

Tylko pulpy i przeciery wymagają fabrycznych urządzeń i wielkich betonowych zbiorników, skąd później czerpie się półfabrykat do dalszej przeróbki.

my je już w handlu w sezonie zimowym od paru lat.

Moszcz używa się do wyrobu syropów i win. Syropy po zagotowaniu i ułożeniu się środka konserwacyjnego, są zabezpieczone na później przez wysoki procent cukru.

Moszcz owocowy poddany fermentacji (dodaje się w tym celu cukier i drożdże) wydaje wina owocowe, które są bardzo dobre i nie ustępują jakości (smakiem, bukietem) najlepszym winom gronowym.

Przetwórstwo owocowe na skalę fabryczną stanowi poważną gałąź przemysłu spożywczego i odgrywa w naszej gospodarce wybitną rolę. Przez przetwarzanie owoców surowych w produkty trwałe, z dodatkiem cukru, stwarza się masowy środek spożywczy niezwykłej wartości dla organizmu ludzkiego, a zwłaszcza dla odżywiania dzieci.

E. Białoborski

Tajemnice związku H_2O

Dr KAZIMIERZ KAPITAŃCZYK

Obliczono, że rzeki świata znoszą rocznie z powierzchni ziemi do oceanów około trzy miliardy ton rozpuszczonych substancji. W ciągu stu tysięcy lat wody wykruszą i odprowadzą z całej powierzchni warstwę mineralną o grubości jednego metra (Fersman). Z powierzchni jednego kilometra kwadratowego ubywa w ciągu roku w wyniku działalności zmian temperatury, wiatru, słońca i wody około 50 ton substancji mineralnych.

„Woda jako materia płynna, ruchliwa i wszędzie przenikająca, stała się początkiem wszystkiego” — uczył Tales z Miletu przez 25 wieków. Arystoteles wpisał wodę do rejestru pierwiastków między cztery „podstawowe elementy” świata. Jeszcze po 20 wiekach woda utrzymywała się na liście ciał prostych. Było to zrozumiałe i słuszne. B. Susłow zaznacza, że dla badacza sprzed kilku wieków woda przedstawiała się jako ciało nie zmieniające się chemicznie.

Jak powstaje cząstka wody

Dopiero koniec XVIII wieku przyniósł rozwiązanie zagadnienia składu wody. Otrzymała ją sztucznie przez spalenie wodoru w tlenie, rozłożono ją też na składniki.

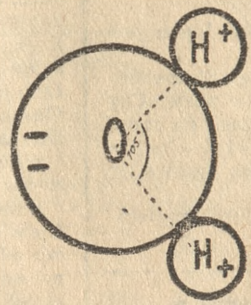
Gazowa mieszanina wodoru i tlenu, zwie się „mieszaniną piorunującą”. Wybuch gwałtowny, gdy przybliży do niej płomień. Spalanie wodoru w tlenie jest źródłem poważnych ilości ciepła, co wykorzystuje się przy spawaniu. Mimo to w temperaturze pokojowej mieszanina tych gazów uważyć można za bardzo długą bez widocznej zmiany. Reakcja łączenia się wodoru i tlenu w zwykłych warunkach przebiega tak powoli, że musielibyśmy czekać 54 miliardy lat by jedna szósta mieszaniny przemieniła się w wodę.

Woda jest najsprawniejszym i najwzschodniejszą rozpuszczalnikiem. Dotychczas nie wyjaśniono jeszcze w pełni przyczyny tego wyjątkowego zjawiska, przynoszącego niejednokrotnie duże korzyści, lecz powodującego także poważne spustoszenia.

W bardzo licznych przypadkach udało się już nauce rozstrzygnąć ułożenie atomów w cząsteczkach związków. Dokonano tego także w odniesieniu do wody. Cząsteczki wody zbudowane są z dwóch atomów

wodoru i jednego atomu tlenu. Ich ułożenie jest niesymetryczne. Kąt nachylenia między prostymi, łączącymi środki atomów wodorowych z środkiem atomu tlenu, wynosi 105°. Dlaczego tak właśnie się dzieje?

Łączenie się atomów w cząsteczki dochodzi do skutku dzięki działaniu sił chemicznych, które nazwiemy nieco po staroświecku „siłami powinowactwa chemicznego”. Siły te jakby wypromieniowują z powierzchni atomów, przy tym —



W cząsteczce wody atom wodoru (H) położony są z boku atomu tlenu (O). Ładunki ujemne łączy się w okolicy tlenu, dodatnie wodoru; w ten sposób cząsteczka wody staje się tworem dwubiegunowym — dipolem.

I to jest bardzo ważne — „promieniowanie” to ma charakter biegunowy czyli polarny. Oznacza to, że siły powinowactwa chemicznego rozchodzą się w przestrzeni nie we wszystkich kierunkach, ale tylko w pewnych szczególnie uprzywilejowanych. Liczba tych kierunków jest ograniczona i nie przekracza osiem. Można ją nazwać (w liczbie sił chemicznych) wartościowościową. Pragniemy zastrzec się, że bynajmniej nie utrzymujemy, iż podane porównania tłumaczą sprawę w sposób doskonały. Sądźmy jednak, że w ten sposób łatwiej porozumiemy się z Czytelnikami. Tlen jest 2-wartościowy — ma 2 bieguny sił; wodor jest 1-wartościowy. Jeden atom tlenu zdolny jest związać dwa atomy wodoru i tak to powstaje cząsteczka wody.

Co to są dipole?

Budowa cząsteczki wody jest najtrwalsza, gdy atomy ułożą się w trójkąt, przy czym kąt przy wierzchołku tlenowym wy-

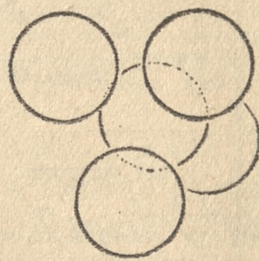
nosić ma 105°. Wszystkie cząsteczki mają zawsze taką samą budowę — niezależnie od tego czy woda powstała przez stopienie lodowca arktycznego, czy sączy się w głębi kopalni ślaskiej lub spada w kropki deszczowej albo nawet powstaje w wyniku reakcji chemicznej.

W stanie stałym, w śniegu lub lodzie, cząsteczki wody ułożone są ciasno i uporządkowane są regularnie. W stanie ciekłym, przynajmniej w temperaturach bliskich temperaturze zamrażania, ułożenie cząsteczek przypomina ułożenie kryształu. Wprawdzie obowiązuje to w ramach niewielkich i stale zmieniających się ugrupowań. Bez tej ruchliwości trudno byłoby wyobrazić sobie ruchliwość wody i jej funkcję rozpuszczalnika. Przyczyna opisanej skłonności cząsteczek wody do porządkowania swego ułożenia łączy budowa, która powoduje, że w ramach poszczególnych cząsteczek, środki ujemnych ładunków elektrycznych przesunięty jest w stronę atomu tlenu; ładunków dodatnich bardziej ku wodorom. Ostatecznie więc, w zasadzie obojętne elektrycznie cząsteczki wody tworzą układy dwubiegunowe — są dipolami. Dipole mogą wzajemnie przyciągać się swymi naładowanymi końcami, zbliżając się zawsze biegunami o ładunkach przeciwnych. Udaje się to przynajmniej w zespołach nie dużych i w temperaturach bliskich 0°, kiedy osobisty ruch cząsteczek wody jest stosunkowo nieznaczny.

Tajemnica własności rozpuszczających

Dawniej chętnie mówiono w chemii o miłości i nienawiści wśród pierwiastków. Dziś wiemy, że to co powoduje siły chemiczne między cząsteczkami — powinowactwo chemiczne — znajduje swe źródło w strukturze otoki elektronowej atomów, łączących się w cząsteczkę.

Tylko ciała ciekłe są czynne — mawiali dawniejsi chemicy. Stare to przysłowie nie spełnia się wprawdzie całkowicie, niemniej większość chemicznych reakcji przebiega jednak w ośrodkach ciekłych. A woda jest szczególnie uzdolniona do sprawnego i bardzo subtelnego rozpraszania w sobie najrozmaitszych ciał. Woda doskonale rozpuszcza. Rozpuszczające działanie wody idzie nawet dalej, sięga w głąb samych cząsteczek. Pewna grupa ciał nie tylko rozpuszcza się w wodzie molekularnie (cząsteczkowo),



Przypuszcza się, że w pobliżu temperatury krzepnięcia woda ma cząsteczki skupione w niedużo uporządkowane układy — jak w kryształach.

ale nawet ich cząsteczki rozpadają się na mniejsze jeszcze fragmenty, obciążone na dodatek ładunkami elektrycznymi o znakach przeciwnych. Rozpad taki określamy mianem dysocjacji elektrolitycznej. W taki to sposób zachowują się podczas rozpuszczania w wodzie cząsteczki kwasów, zasad i soli. Wprawdzie nie wszystkie znajdujące się w roztworze cząsteczki muszą się w ten sposób rozpaść. Fragmenty cząsteczek, naładowane elektrycznie (dodatnio i ujemnie) zwijemy forami. Jony te, dzięki swym ładunkom, mogą przyciągać dipole wodne, tworząc z nimi obojętne, złożone układy. Zjawisko to nazywa się hydratacją (uwadnianiem).

Gończy lód

A teraz jeszcze „dwa słowa” o rodzajach lodu. Bo jednego gatunku lodu to stanowczo za

mało. Poznano na razie sześć ich odmian, choć nie wszystkie wydają się być pewne. Odmiany I, II, III, VI opisano dokładnie. Lód nr I (zwykły) topi się w 0°, jest mniej gęsty od wody o blisko 10% i pływa po wodzie. Lód nr III powstaje, gdy wodę oziębia się do 30° poniżej zera i podda ciśnieniu powyżej 2115 atmosfer. Jest on gęstszy od wody o 5% i tonie. Podwyższenie ciśnienia do 3000 atmosfer a ochłodzenie do minus 80° pozwala otrzymać lód nr II, gęstszy od wody o 22%. Zwolniony spod ciśnienia zamienia się w lód nr I. Prawdziwą osobliwością jest lód nr VI. Gdy przyłożyc ciśnienie ponad 20 tysięcy atmosfer otrzyma się lód gęstszy od wody o 9,5% oraz o temperaturze topnienia... plus (+) 80°. Prawdziwie „gorący” lód.

Tak więc osobliwa cecha wody, polegająca na rozszerzaniu się przy ochładzaniu (zmniejszanie się gęstości) ujawnia się tylko przy ciśnieniach poniżej 2100 atmosfer.

Takie to są sprawy wody. Daleko jeszcze nie wszystkie. Nie wspomnieliśmy nawet o katalitycznych właściwościach wody. Są to właściwości tajemnicze, przynależne i wielu innym ciałom. Rzecz polega na tym, że ciała takie przyspieszają szybkość reakcji pozornie już samą tylko swą obecnością. Gdyby nie katalityczny wpływ wody, żelazo byłoby równie trwałe jak platyna czy złoto bo nie rdzewiałoby. Również suchy gaz „piorunujący” nie wybuchłby. Bez katalitycznego działania wody nie mielibyśmy pojęcia o chemicznych właściwościach otaczających nas substancji.

Sen leczy nerwice i psychozy

Sen posiada ogromne znaczenie w naszym życiu. Najbardziej zmęczony człowiek po wypoczynku się wstaje rzeźki, wypoczęty, zdolny do pracy. We śnie odprężają się nasze siły, wzmacniają się organizm.

Gdy człowiek nie śpi przez dłuższy czas, organizm jego szybko słabnie, siły wyczerpują się. Człowiek może przeżyć bez jedzenia około miesiąca, bez snu zaś tylko 10 dni. Brak snu najdotkliwiej odbija się na działalności mózgu, który potrzebuje na więcej wypoczynku.

Cóż to jest sen?

Wielki rosyjski fizjolog, akademik Pawłow dał właściwe, naukowe tłumaczenie tego zjawiska, jako fizjologicznego procesu zahamowania czynności komórek nerwowych mózgu. U podstaw działalności wyższego układu nerwowego człowieka leżą bowiem dwa procesy, zachodzące w mózgu: proces pobudzenia — czynna praca mózgu i proces hamowania, wyłączenia czynnej pracy mózgu.

I. Pawłow stwierdził, że sen — proces hamowania, chroni komórki nerwowe mózgu od zmęczenia, izolując je jak gdyby od organizmu przez osłabienie ich związków z pozostałymi komórkami. Wielki fizjolog stwierdził nie tylko odradzające, ale również lecznicze właściwości snu, gdyż doświadczalnie wykazało, że przyczyna wielu chorób człowieka jest zbyt napięcie i wyczerpanie kory mózgu — tego centrum regulującego funkcje życiowe poszczególnych organów. Wyniosł z tego, że leczenie schorzeń tych organów należy rozpocząć od likwidacji zbytecznego napięcia i wyczerpania kory mózgu. Na pomoc przychodzi tu lekarzowi sen, który staje się więc swego rodzaju środkiem leczniczym.

I. Pawłow stwierdził, że niektóre środki nasenne i narkotyki polegujące procesy hamowania i spowalniające długotrwały sen oddziałują dodatnio na organizm ludzki. Przewidział on możliwość leczenia długotrwałym snem niektórych chorób psychicznych, jak np. schizofrenii, polegającej między innymi na osłabieniu czynności komórek mózgu na skutek procesów chorobowych.

Kontynuatorzy i uczniowie Pawłowa w Związku Radzieckim zaczęli z powodzeniem stosować te metody w leczeniu chorób psychicznych.

Szczególnie szerokie zastosowanie miała ona podczas drugiej wojny światowej. Profesor A. Iwanow-Smołenski leczył długotrwałym snem następstwa ciężkich ran, kontuzji a także nerwice i psychozy.

Drugi uczeń prof. Pawłowa, akademik prof. E. Asratian opracował metodę leczenia snem urazów psychicznych. Obecnie metodę tę stosuje się z dużym powodzeniem.

Zaburzenia psychiczne i urazy są schorzeniami centralnego układu nerwowego. Dlatego zrozumiałe jest leczenie ich snem.

Wieloletnie doświadczenia wykazały jednak, że długotrwały sen jest również skutecznym środkiem leczniczym w takich chorobach, jak wrzód żołądka, nadciśnienie i inne.

W laboratoriach im. I. Pawłowa po raz pierwszy w historii medycyny otrzymano u psów eksperymentalną nerwicę, czyli sztucznie spowodowane zaburzenie funkcjonalne wyższego układu nerwowego. Prof. Pietrow, pracownik laboratorium, stwierdził, że na skutek nerwicy u psów zjawiały się takie choroby jak egzema, uporczywe wysypki, zaburzenia przewodu pokarmowego, choroby sławia a także podatność do nowotworów złośliwych. Po przywróceniu normalnego stanu zwierzęcia, wszystkie te choroby zniknęły.

Nauka Pawłowa tłumaczy jasno to zjawisko. Ponieważ wyższy układ nerwowy (wielkie półkole mózgu) regulują normalne funkcjonowanie poszczególnych organów — jakiegokolwiek zaburzenie w tym układzie musi spowodować zakłócenie pracy poszczególnych organów, a więc chorobę.

Długotrwały sen, przywracający normalne działanie wyższego układu nerwowego, musi posiadać więc właściwości lecznicze.

Obserwacje wykazują, że długotrwały sen wywołuje głęboką odbudowę psychoemocjonalną chorego. Stach rozdrażnienia, nerwowości, przygnębienie ustępuje dobremu samopoczuciu i równowadze psychicznej chorego, co ma ogromne znaczenie terapeutyczne.

W ten sposób teoria Pawłowa o istocie snu, o ochronnym i leczniczym działaniu procesów hamowania, stworzyła nowy rozdział w historii medycyny. Radzieckie metody leczenia długotrwałym snem stały się nowym skutecznym sposobem walki o zdrowie człowieka.

opr. J. R.

Uniwersalny samochód ciężarowy

Roboty ziemne należą do najcięższych dla człowieka. Nie jest więc rzeczą przypadkową, że w Związku Radzieckim zwrócono wielką uwagę na ulżenie w pracy człowiekowi i wysunięto na pierwsze miejsce sprawę mechanizacji robót ziemnych. W ciągu stalinowskich pięćdziesiąt lat powstało dziesiątki różnych mechanizmów, zastępujących ciężką pracę robotników. Są to: eskawatory, dźwigi, traktory załadunkowe, autolopatki i mnóstwo innych.

Specjalne miejsce wśród tych maszyn zajmują samochody ciężarowe specjalnego typu, będące swego rodzaju samochodami z podnoszącym mechanizmem. Samochody takie, włączając ładunek, dowożą go do miejsca przeznaczenia i wydostają w określonym porządku. Samochód tego typu może lekko się poruszać i dojeżdżać do miejsc niedostępnych dla innych maszyn do podnoszenia. Może np. wjeżdżać pomiędzy stopy worków, skrzyń lub drzewa.

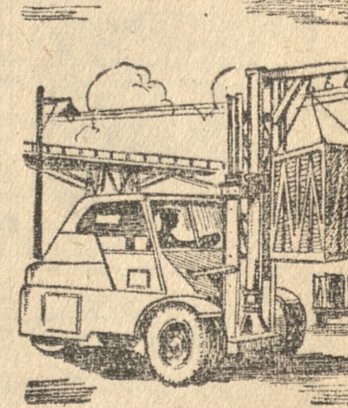
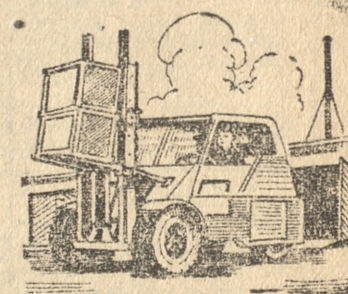
Ostatnim wynalazkiem inżynierów radzieckich jest model samochodu ciężarowego nr 4001. Za ten wynalazek grupa inżynierów z A. Sesławinowa czele otrzymała w 1951 roku nagrodę Stalinowską. Model 4001 jest samochodem załadunkowym pięciotonowym. Z pier-

wszego rzutu oka ma wygląd skróconej ciężarówki ze specjalnym urządzeniem do podnoszenia ciężarów. Po równej i dobrej drodze samochód tego typu robi 35 km na godzinę. Po przybyciu na miejsce pracy kierowca nie zatrzymuje motoru, lecz skierowuje jego energię na uruchomienie hydraulicznych mechanizmów. Podnoszenie ciężarów samochód wykonuje również bardzo szybko — do 17 metrów na minutę. Samochód ciężarowy typu 4001 jest maszyną uniwersalną. Można go zastosować do różnych załadunkowo - rozładunkowych robót. Trzeba tylko przystosować do jego mechanizmu odpowiednie urządzenie. Tak np. dla załadunku żużli do mechanizmu przyczepia się czerpak, którego obroty reguluje hydrauliczny mechanizm. W ciągu 8 godzin pracy, ciężarówka 4001 załaduje 100 zwykłych ciężarówek żużlem.

Weźmy inne zastosowanie auta wymienionego typu. Na stację przybył pociąg towarowy z ładunkiem drewna. Auto 4001 wjeżdża na platformę. Ogromne metalowe obcegi przyciągają na waga. Hydrauliczne cylindry zadziałają rozwarte obcegi, które chwytają kilka długich okrągłych i przenoszą na wóz ciężarowy. Przystosowanie nowego urządzenia dla wykonania

Innej pracy zajmuje najwyżej 15 minut.

Maszyna 4001 z powodzeniem wytrzymała wszystkie próby. Zwadnia od ciężkiej pracy dziesiątki rąk robotniczych i skraca kilkakrotnie postój każdego rodzaju transportu. Pierwsza partia takich maszyn pracuje już przy budowie kujbyszewskiej hydroelektrowni. (h)



O WSZYSTKIM PO TROCHU

Wielki zbiór autografów

Bardzo dużą i ciekawą kolekcję autografów posiada oddział rękopisów Państwowej Biblioteki Publicznej im. M. Saltykova-Szczedrina, w Leningradzie. Kolekcja ta była własnością krytyka muzycznego i członka Akademii Sztuk Pięknych, P. Waksela i zawiera ponad 5 tysięcy listów, rękopisów, rysunków pisarzy rosyjskich, malarzy, kompozytorów, artystów, działaczy państwowych, politycznych i społecznych oraz przedstawicieli nauki i techniki z XIX—XX wieku. Wśród ciekawych egzemplarzy znajdują się tam autografy malarzy I. Ajwazowskiego, I. Kramskiego, W. Wieraszagina, poety M. Ogarewa, pisarza D. Mamina-Sibirskiego, ezachisty M. Czygorina, pisarzy G. Uspieńskiego, A. Ostrowskiego, J. Turgienie- wa i innych.

Przesadzanie drzew

— W związku z modernizacją naszych dróg, zakrojona na szeroką skalę w planie 6-letnim, ujawniła się niejednokrotnie konieczność przesadzania drzew. Praktyka radziecka wykazała, że drzewa w warunkach miejskich „starzeją się” szybciej, aniżeli w warunkach leśnych. Np. lipa w mieście zachowuje swą dekoracyjność tylko 60—80 lat, natomiast w lesie aż 120 lat. Dlatego nie przesadza się drzew starszych ponad 15 do 30 lat. Najodpowiedniejszą porą przesadzania drzew jest wiosna, lecz w ZSRR robiono udane próby przesadzania w zimie,

przy temperaturze 10—15° C (np. w Omsku przesadzono w ten sposób jabłoni syberyjską, w Stalingradzie akację białą itp.).

16 milionów burz

Burze i błyskawice wraz z towarzyszącymi im deszczami należą do najpospolitszych zjawisk atmosferycznych i od dawna były przedmiotem dokładnych obserwacji. Według obliczeń co sekundę na całej kuli ziemskiej mamy 360 000 błyskawic, a w ciągu dnia 44 000 burz połączonych z grzmotami. Jak więc widzimy, burz nie brakuje i jest ich około 16 milionów w ciągu roku.

Śnieg zagłady

Przyjmując za średnie ciśnienie atmosferyczne na powierzchni ziemi 740 mm słupka rtęci oraz znając powierzchnię ziemi, uczeni szacują masę atmosfery na przeszło 5 bilionów ton. Gdyby temperatura ziemi obniżyła się o 250°, cała atmosfera ziemna zostałaby zastąpiona, a skorupa ziemna zasypała olbrzymimi masami „powietrznego śniegu”, które by przyniosły zagładę ludzkości. Byłyby to tak olbrzymie ilości, że dla oczyszczenia powierzchni ziemi z nagromadzonego śniegu powietrznego, należałoby zmobilizować tabor kolejowy złożony z 1500 pociągów towarowych po 100 wagonów każdy i wysyłać je co minutę w ciągu 6 tysięcy lat.

(Bro-Lis)

Ładna mi opieka!

Czuje, że od dłuższego czasu ze mną jest niedobrze. Wczoraj nawet potwierdziła moje przypuszczenia jedna koleżanka w bluzie, która powiedziała, że widać to po moich oczach.

— Jak ktoś ma takie oczy, to na pewno mu coś dolega — powiedziała.

Ostatecznie jestem upoważniony z tytułu mojej pracy do korzystania z bezpłatnej porady lekarskiej. Cóż — niech mnie zbadają, opukają, prześwietlą i co tylko trzeba. Z miesiąc urlopiu zdrowotnego też się przyda. Inni korzystają, dlaczego ja nie. Inni są chorzy, dlaczego ja nie mam być chory. Inni mają urlopy, dlaczego ja nie miałbym mieć.

Do lekarza poszedłem nazajutrz. Na wszelki wypadek, aby lekarz nie pomyślał, że symuluję, powiedziałem, że rano miałem gorączkę. Ale okazało się, że teraz mam 36,6.

— Ostatecznie są choroby równie niebezpieczne, przy których temperatura nie ulega zmianie. Wydaje mi się, że i ja...

Z tym doktorem była dosyć ciekawa przeprawa. Badał mnie bardzo długo, w końcu przekazał do prześwietlenia.

Na drugi dzień zwinilem się z blura i poszedłem. Czekalem trzy godziny, ale mnie prześwietlili. Ponieważ prześwietlenie nic nie wykazało, skierowali do opadu krwi.

Poszedłem tam nazajutrz, zwinilem się z biura. Czekalem tylko dwie godziny 48 minut, ale w końcu powiedzieli, że przekazują mnie do elektrokardiogramu, abym nabrał pewności, że jestem zdrow jak ryba.

Do elektrokardiogramu poszedłem (w godzinach służbowych), niech się przekonają jak się mylili, mając mnie za zdrowego. I naczelnik Stoliczek też się przekonał, że ja nie dla własnej przyjemności wychodziłem z biura na cztery godziny, mimo, że było terminowe sprawozdanie. Sprawozdanie zrobił ktoś inny, a chorować nikt za mnie nie będzie.

Miałem rację. Władczyźnie odkryli coś podejrzanego w moim organizmie bo odesłali mnie z powrotem do prześwietlenia. Nazajutrz czekałem trzy godziny

na swoją kolejkę. Niestety w międzyczasie popsuł się aparat rentgenowski. Poszedłem na drugi dzień, ale nie był jeszcze naprawiony. Na trzeci dzień aparat był już naprawiony, ale popsuła się sieć elektryczna. Na czwarty dzień i sieć elektryczna i aparat rentgenowski były w porządku, ale za to obsługa miała urlop okolicznościowy. Naczelnik Stoliczek powiedział, że z takich pracowników co udają chorych, nie ma żadnego pożytku.

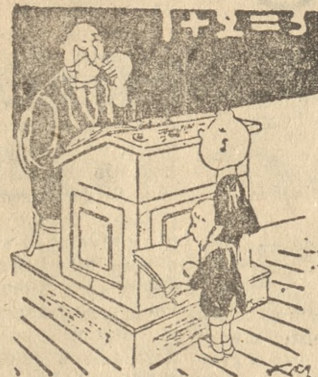
— Ja udaję chorego! Jeżeli ktoś ma kłopoty ubezpieczeniową to nie po to, aby leżała w szafie.

Na piąty dzień zgubilem przy kupnie papierosów przekaz na prześwietlenie i zmuszony byłem pójść do lekarza po nowe skierowanie. A lekarz, zamiast spojrzeć mi w oczy, co pozwoliłoby mu z miejsca wyczytać z nich chorobę, zaczął mnie badać gruntownie i przez 47 minut. W końcu powiedział:

— Pan jest zdrow jak koń. I pan jest bumelantem, proszę pana.

Ładna mi opieka lekarska! Bumelant, bo chcę w pełni korzystać z praw! Czy ja nie mam prawa być od czasu do czasu prześwietlony? A opad krwi i elektrokardiogram to co? Tylko dla uprzywilejowanych?

I to mają być dobrodziejstwa społeczeństwa!



Bez podpisu



Rysunek bez słów

To i ono.

— Czy słyszałeś, że obok słynnego pieca B powstają nowe — podobne olbrzymy?

— Zupelnie logiczne. Skoro się powiedziało B, trzeba powiedzieć również C, D, E itd.

Francuz do Francuza:

— Nasz Aurioł to bardzo samodzielny prezydent.

— Samodzielny?

— A tak. Samodzielnie wykonuje wszelkie polecenia z Wall-Streetu. (eski)

Entuzjaści koszykówki



— Niech tatuś jeszcze trochę wytrzyma „na razie 1:0.

FRASZKI

Obrotny postępowiec

Mówi, że jest postępowy a naprzód nie postępuje; stoi w miejscu — wiatr poczuje robi ruch lecz obrotowy.

Spekulancki sojusz

Oto jak sojusz z chłopem zrozumiał ktoś w mieście: co tydzień jeździł na wieś i przywoził wieprze.

J. RATAJCZAK

O Anglii i jej herbie

W herbie ma lwa i byłoby zaszczytem to, gdyby to nie był lew z amerykańskiego Zoo.

J. KSIĘSKI

BYLIŃNY FOTOGRAFA



JASKI

GDZIE MIŁOŚĆ?

(Zwierzzenia kinoidiotki)

Co dziś za filmy, ach, nie daj Boże! Już złość porwuje mnie. Ludzie, fabryki, miasta i morze, Lecz miłość — pytam — gdzie? Ciągłe coś tworzą, ciągłe coś radzą, on tutaj — ona tam, nawet jak im się spotkać gdzieś dadzą — o s p r a w i e mówią nam. Idą tak w przyszłość ręka pod ręką a radość bije z lic, o szczęściu świata nucią piosenkę i — więcej nic, a nie... Gdzie miłość — pytam — ta obłąkana, p'jona żądzą dusz? Gdzie rywal, zemsta, szczęście do rana, trucizna, opium, nóż?

Dawniej to były filmy szampańskie, kobieta, wino, śpiew, auta, dancingi, noce hiszpańskie, zemsta i zdrada, krew. Krew w żyłach mrozi krew na ekranie, sensacja budzi lek.

Ona jest ruda. I kurtyzana. On ma półboga wdziać. Noc całą hula, dzień cały grywa i pisze czek na bank, kocha się, jeździ i wypoczywa, a dumny jest jak paw.

Ledwie ją spostrzegł, już wnet zapragnął uczucie do niej mieć, porwał ją z domu schadzki w Chicago — strzał, bomba, krzyk i śmierć. Wiezie ją autem szosą nieznana, gangsterów z tyłu rój,

wiezie półnagą i potarganą, szepcząc: „Drogi mój...” Skryli się w lasku wśród gór skalistych, w namiocie z sarnich skór, nikt im nie mógł pieszczot przeczyszczać, prócz rzeki, psa i gór.

Po noc od rana i znów do brzasku upojeń trwał ich spazm. Aż w końcu ujrzał w tym samym lasku jak szła z pawianem raz. Więc też z rywalem w walce się skłębili, na śmierć to straszny bój.

Już się kotłują, ryki i jęki, a ona: „Drogi mój!” „Kogo ty wołasz? — odwrócił ostro — pawiana czy też mnie?” Dobry rywal i prawym prostym kochanką w przepaść śle.

Wiejski kościółek, skromna mogiła, on w cichym bólu trwa, tylko pies wierny łapą co chwila leciutko pana pcha...

Wreszcie epilog: on statkiem płynię daleko w obcy świat, po kurtyzanie wiezie w kabinie: wspomnienie, fotkę, kwiat.

To były filmy! To były czasy! Lecz dziś? Złość chwyciła mnie. Dziś to się robi filmy „dla masy” A miłość obłąka gdzie?

TYSKI

Poufna instrukcja

do użytku wewnętrznego kacyków i biurokratów



— Uwaga mnie pan za idiotę? — Nie. Tylko widzi pan, człowiek się często myli.

Ona: — Czy to prawda, że mężczyźni nie lubią kobiet zbyt wiele mówiących i wołać inne? On: — Jakże inne?

Kelner: Czy czasem nie za dużo soli w zupie? Gość: Nie. Za mało zupy w soli. (j. b. m.)

1 Petentów załatwiać szybko, żeby nie zajęli ci zbyt wiele drogiego czasu, przeznaczonego na inne, ważniejsze funkcje, jak: segregowanie akt z 1947 roku, odbieranie prywatnych telefonów, spożywanie zasłużonego śnia-

dania, rozwiązanie łamigłówek z „Przekroju” itd.

2 Nie rozmawiaj z petentem o sprawach urzędowych, bo to i tak do niczego nie prowadzi.

3 Jeżeli mimo wszystko zmuszony zostaniesz do rozmowy urzędowej, to w każdym razie wystrzegaj się dyskusji z petentem na temat kompetencji twojego urzędu, których i tak nikt nie potrafi określić.

4 Z petentem nie należy się witać:

a) w urzędzie — bo przeszkadza to w normalnych zajęciach (patrz wyżej);

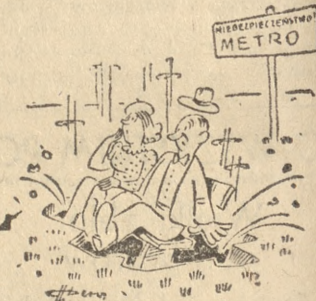
b) na ulicy — bo do tego celu szkoda twych irchowych rekawiczek.

5 Przed przystąpieniem do codziennej drzemki nie zapomnij wywieścić na drzwiach twojego biura kartki z napisem: „Ważna konferencja — nie przeszkadzać!” — Brak napisu mógłby narazić cię na niesłusznego podejrzenie petenta, że to właśnie jego wniosek zmorzył cię do snu.

6 Nie zapominać, że petent to istota niższa, która zobowiązana jest wysłuchać twoich złych humorów bez szerrania.

7 Nie zapominać, że twój przełożony to istota wyższa, której złych humorów zobowiązany jesteś wysłuchiwać bez szerrania.

8 Jeżeli przestrzegać będziesz ściśle powyższych wytycznych, możemy cię zapewnnić, że skutek będzie natchmiastowy i osiągniesz tak upragniony przez ciebie spokój w ciągu jednego dnia, licząc od chwili... wylania cię z biura.



— Zupelnie zapomnialam ci powiedziec, ze pod nami buduje sie „Metro”...



— Wynosić się! Albo poszczuję pana psami!



— Po co pan się męczysz! Przecież nie ma śniegu!

— Tak ale jest styczeń... postępuję tylko w myśl instrukcji...

STASZ

ZAPALNICZKI

TRZASK. Płomień wesoło bucha. A sprzedawca, który demonstruje ten cud, mówi z miną Prometeusza:

— Szalenie praktyczne. Panie kolego, podajcie fiolkę benzyny... O, benzynkę tu się nalewa... parę kropel. Na tydzień wystarczy.

Może rzeczywiście praktyczne. Czasem w nocy zabraknie zapalek. Czasem ktoś je „ściągnie”. A tu tylko trzask prask i jest ogień. To przechyla szalę wahań. Biorę. Płacę.

W tej chwili drzwi otwierają się z traskiem. Do sklepu wpada zadyszany jegomość z twarzą czerwoną od gniewu.

— Jak wy możecie takie świństwa sprzedawać. Pięć dni temu kupiłem i już się zepsuła. Stale się zacina.

Groźne ostrzeżenie...

PRZYSZEDŁ do mnie przyjaciel. Kawa. Ciasteczka. Papierosy. Wybiję zapalniczkę.

— Proszę...

Trzask... trzask... trzask... nie. Przez kwadrans nic nie mówiłem. „reperowałem” zapalniczkę.

— Tak, czasem się zacina. O, już...

Trzask... trzask... trzask... nie. — Czy nie masz przypadkiem szczyrka?

Pogrzebałem. Dokręciłem śrubkę.

— Tak, to trzeba dokręcić... O, już...

Trzask... trzask... trzask... nie. Gość mój chciał o czymś mówić. Rozmawiać. Dałem mu znak głowy, żeby nie przeszkadzał. Godzina mijała. Z uśmiechem rozbiłem fiolkę benzyny i wlałem paliwo do zapalniczki.

— Tak, wszystko zależy od benzyny O, już.

Trzask... trzask... trzask... nie. Wyszedł. Straciłem przyjaciela. Zapalniczka została.

REFLEKSJE: Skoro już się zapalniczkę kupi, należy ją zaraz wyrzucić. Ale niewielu zdobywa się na ten akt odwagi. Poważnie większość kupuje i męczy się, wyczekując chwili, k'e-

Gdy rządzi biurokrata



— Potrzeba waszej decyzji! — Bardzo ładnie, ale do tego powinno być postawienie Zjednoczenia!



— Oto proszę, postanowienie Zjednoczenia! — Pierwszorzędną! Teraz moja decyzja jest zbyt ważna!

Rys. E. SZCZEGŁOW